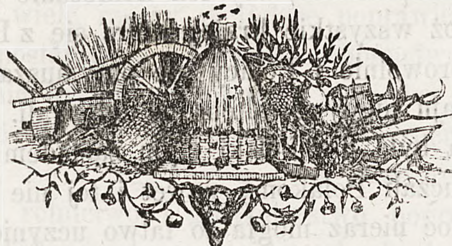
Tom VII.  Nr. 14.

11. Listopada. 1862.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Król Stanisław August Poniatowski.

IV. Konstytucya Trzeciego Maja.

Pierwsze rozerwanie Polski była rzecz sromotna i niegodziwa. Polska nigdy sobie na taką sprawę nie zasłużyła. Polacy i królowie polscy byli zawsze ludzie uczciwi i bogobojni, więc nikomu krzywdy takiej nie czynili, nigdy cudzych krajów nie rabowali i nie zdobywali sobie. Każdy sąsiad Polski był bezpieczny, i byle sam nie zaczepiał, to mógł z Polakami żyć zawsze zgodnie jakby z braćmi. Tak bywała zawsze u Polaków wielka uczciwość, i wszyscy o tem wiedzieli i dziwowali się nawet, bo to zazwyczaj ludzie różnie wyrabiają z uczciwością, a najbardziej jeżeli coś zyskać można, to już o nią nie wiele dbają.

Była w Polsce także inna rzecz, a to wielka wolność, bo każdy mógł żyć wedle swego upodobania i chwalić Pana Boga jak umiał, zaś nie uciskano ludzi podatkami, ani rekrutacyą i niczem innem. Owoż było z dawnych czasów w Polsce tak dobrze, jak nigdzie indziej, i dlatego wiele bardzo ludzi przychodziło do Polski na mieszkanie, a każdy naród chciał tak

dobrego rządu jak w Polsce. Dlatego łączyły się z Polską sąsiednie kraje jak Ruś i Litwa, dlatego prosili Prusacy i Inflantczycy królów polskich, aby ich koniecznie wzięli pod swoje panowanie. Owoż wszystkie kraje, które się z Polską złączyły, uczyniły to dobrowolnie i Polacy nie przymuszali ich do tego, ani cudzego kraju nigdy gwałtem nie dobywali. Nawet Moskwę, która od dawna była dla Polski złym sąsiadem, i której carowie ciągle dokuczali Polakom, nawet i tej nie zawojowała nigdy Polska, choć nieraz mogła to łatwo uczynić, jak za króla Stefana, za Zygmunta III, za Władysława IV i innych.

Każdy człek uczciwy powiedziałby, iż za taką uczciwość Polaków należy im wdzięczność od carów moskiewskich. A ci carowie myśleli tylko o tem, jakby krzywdę uczynić Polsce. Takato ich uczciwość była zawsze. Kiedy więc Polska była w różnych biedach, i dobrze obronić się nie mogła, namówił się Moskal z niemieckim Prusakiem, i zrabowali sobie po kawałku kraju polskiego.

Zaś i Prusak ów był taki, któremu najbardziej nie wypadało mieszać się do takiej sprawy. Toćto król polski Zygmunt najpierwej utworzył kraj pruski, którego nie było, i tylko byli rabusie Krzyżacy, którzy naród pruski uciskali. Otóż królowie polscy Łokietek i Jagiełło wyniszczyli Krzyżaków i pobili ich, oswobodzili Prusaków z niewoli ciężkiej, a potem król Kazimierz Jagiellończyk a najbardziej król Zygmunt opiekowali się nimi. Zaś król Zygmunt dał im nawet osobnego xięcia i osobny kraj z nich uczynił, którym się zawsze opiekować mieli królowie polscy. Potem król Jan Kazimierz pozwolił, aby u Prusaków był osobny monarcha. Tak więc były Prusy iście dzieckiem Polski, które królowie polscy wykarmili i wyhodowali, a kiedy to dziecko urosło, a matka jego Polska rozchorzała, to ono z Moskalem przysięgło na zgubę swej matki, i rabowało kraje polskie.

Takato jest prawdziwa sprawa o pierwszem rozerwaniu Polski.

Kiedy się już to nieszczęście stało, jęli Polacy przemyśliwać, jakby temu zaradzić na przyszłość, jakby przyprowadzić Polskę do dawnego znaczenia i do dawnej siły, aby ją

nikt więcej nie mógł szarpać i krzywdzić. Owoż przekonali się, iż według rady i nauki zacnego króla Stanisława Leszczyńskiego trzeba wiele rzeczy w Polsce poprawić. A najpierw potrzeba było postarać się o większe bogactwo i o zamożność, bo do rządzenia krajem trzeba dużo pieniędzy, aby można wszystko to czynić, co jest dla narodu pożytecznem. Dlatego poprawiono handel, bo z tego bywa zysk znaczny i bogactwa niemało. Także rolnictwo i gospodarstwo poprawiano, a to tym sposobem, iż lud wiejski uwalniano od robocizny i pańszczyzny, która podówczas była jeszcze na całym świecie, także iż gospodarstwo dobre zaprowadzono. Najwięcej starali się o to Andrzej Zamojski, Joachim Chreptowicz, Czartoryscy i inni zacni panowie.

Wiele także zasłużył się pewien zacny pan litewski Antoni Tyzenhaus. Ten starał się wszystkiemi sposobami, aby gospodarstwo i przemysł w Polsce poprawić. A iż był człek setnie bogaty, więc najpierw wiele dróg pobudował, bo i to rzecz ważna najbardziej dla handlu. Dalej zakładał bardzo dużo fabryk, gdzie mnóstwo ludzi znajdowało zarobek, a z których wielkie bardzo były bogactwa. Pan ten wiele się zasłużył, i godzien jest przeto dobrej pamięci u wszystkich Polaków.

Zaś najbardziej starano się, aby zaprowadzić dobre nauki, bo nauka znaczy najwięcej. Nauka daje rozum, a kiedy ludzie mają rozum, to sobie zawsze na wszystko dobrą radę znajdą. Owoż tak sam król jak i różni panowie polscy starali się o zaprowadzenie dobrej nauki, zakładali dużo szkół, a w tych uczono wszędzie mądrych rzeczy, jak Pana Boga chwalić uczciwie a żyć na świecie dobrze i szczęśliwie. Król Stanisław August kochał się w mądrości i w ludziach uczonych, więc pomagał im, a tak rosła w Polsce oświata i kwitnął wszelki rozum.

Naostatku jeszcze jedną rzecz trzeba było naprawić, a to prawa polskie, aby rząd był już całkiem dobry i sprawiedliwy. Więc różni panowie różne rady dawali, a najlepszą dał ów zacny pan Andrzej Zamojski, który tak radził. Ponieważ wszyscy ludzie są dziećmi bożemi, więc należy aby wszyscy mieli prawo i wolność jednaką, a to tak pan jak każdy szlachcic

i mieszczanin i wieśniak a nawet żyd. Potem wszyscy włościanie i kmiecie mają być całkiem wolni, i żadnej pańszczyzny nie mają odrabiać. Także radził aby zakładać szkółki dla ludu wiejskiego, gdzieby się dziatki uczyły, a któreby miało dobrą chęć i zdatność, aby mogło także wyjść na xiędza albo i na jakiego pana znacznego. Te rady bardzo się podobały królowi, ale dla różnych przeszkód nie można było zaraz takie dobre prawa zaprowadzić. Dopiero w ośm lat poźniej zebrał król wielki sejm, który aż cztery lata ciągle trwał, i na którym bardzo wiele mądrych i zbawiennych rzeczy postanowiono. Ten sejm zaczął się roku pańskiego 1788 więc temu lat siedmdziesiąt, i nazywa się sejm czteroletni z tej racyi, że przez cztery lata ciągle radził.

Owoż na tym sejmie postanowiono wiele nowych praw, ktore wypracowali różni zacni panowie polscy, więc oprócz Andrzeja Zamojskiego także xiądz Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki, Małachowski i inni, a nawet sam król Stanisław August pracował razem z nimi i pomagał im. Owoż te prawa nazwano Konstytucyą Trzeciego Maja, a były one takie.

Najpierw co do religii i wiary świętej postanowiono, aby każdy chwalił Pana Boga jak umie, gdyż sumienie ludzkie tylko sam Pan Bóg sądzić może, a żaden człowiek. Zaś najpierwsza będzie religia katolicka, wedle której z dawiendawna Polacy żyją, i tylko katolik może być królem polskim. Co się zaś tknie króla, ten odtąd ma sam rządzić w Polsce, a panowie nie mają wichrzyć i sprzeciwiać się jemu. Także ma być król dziedziczny, to jest iż zawsze następuje w panowaniu syn królewski, a już innego obierać nie będą.

Potem ustanowiono, aby w Polsce była równość i wolność dla wszystkich, także aby wszyscy byli sobie braćmi, więc panowie, szlachta, mieszczanie i kmiecie, i dla wszystkich aby było jedno prawo i jedna sprawiedliwość. Zaś najbardziej uważano na to, aby lud wiejski miał wolność dobrą i sprawiedliwość, i aby się nim opiekował sam król polski. Jakoż pewna jest rzecz, że takie wolności i dobre prawa, jakie Polacy dali kmieciom w Konstytucyi Trzeciego Maja, jeszcze dziś nie mają nigdzie wieśniacy. Zaś podówczas była jeszcze wszędzie pań-

szczyzna i inne ciężary, a w Polsce daleko mniej jak w innych krajach, bo u Niemców i indziej niesłychane były uciski. A kiedy w Polsce dano wolność kmieciom, to w żadnym kraju nie chcieli jej dać ludowi. Więc pierwsi Polacy powiedzieli, że lud wiejski to nasi bracia, i należy im taka wolność i takie prawo jak nam, bo oni także są Polakami jak my.

Stało się to w roku pańskim 1791. Był właśnie dzień trzeciego Maja, kiedy na zamku królewskim zebrał się sejm, aby ogłosić konstytucyę. Od rana mnóstwo ludzi zgromadziło się na korytarzach, na dziedzińcu i w całem mieście. Naostatek przyszedł król, zasiadł w sali sejmowej, i wnet odczytano konstytucyę. Potem przysiągł król, że i on i jego następcy wedle nowego prawa panować będą, a po nim cały naród przysięgał w kościele. Wszyscy modlili się gorąco i dziękowali Bogu, a w całym kraju była radość ogromna. Wszyscy bowiem widzieli że owa konstytucya tylko na dobre wyjdzie Polakom, że pod takim rządem ojczyzna nasza przyjdzie znowu do dawnej potęgi i świetności.

Śpiewka sieroty.

Albo ja wiem co się dzieje?
Wszystko się radośnie śmieje,
Wszystko szczęśliwe na świecie —
A ja jeden smutny przecie.

Śpiewa ptaszek we wiklinie,
Śpiewał wczoraj, śpiewa ninie,
Jutro znowu śpiewać będzie —
Tylko ja sam smutny wszędzie.

Wesół kwiatek pije rosę,
A wierzba rozplata kosę,
Wciąż weselsze, wciąż ruchawsze —
A ja jeden smutny zawsze.

Wesolutko słońce grzeje,
Jasność na świat boży sieje,
Wciąż ogniste w nieba stoku —
A ja przecie łzy mam w oku.

O dla Boga co się dzieje!
Czemu serce się nie śmieje!
Czemu smutno jest sierocie!
Czemu braknie na ochocie!...

NAWIEDZONA
czyli od djabła opętana.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Tyle razy już wam drukowaliśmy, że gorzałka jest przyczyną wszelkiego nieszczęścia, że z pijaństwa tylko jest obraza Boża i nienawiść ludzka, bo nigdy żaden gospodarz nie pokłóci się z gospodarzem, brat z bratem, kum z kumem, nigdy nie będzie wyzywał bliźniego nieuczciwie, jeżeli mu półkwaterek w głowie nie zaszumi. My wszyscy ludzie na tym świecie wiemy o tem, a jednak otrząsnąć się nie możemy z tego brzydkiego nałogu, i choć xięża nam to naganiają, my niby to słuchamy, obiecujemy poprawę na świętej spowiedzi, a jak tylko odejdziemy od konfesjonału, zaraz na drodze do domu mówi kum do kuma: a wartoby wstąpić do karczmy, bo jakoś mi dziś niedobrze, coś mi kruczy po żołądku. Gdyby tam jeszcze skończyć na jednym kieliszku, nie byłoby nic od rzeczy, bo jak zimno, mróz tęgi, dobrze się i rozgrzać, albo jak człek spracowany to jeden kieliszek orzeźwi, ale nieraz za jednym, drugi, trzeci, czwarty i dalsze; niedarmo też to ludzie gadają, że co nadto to i trzoda nie lubi — a jak też sobie kwaterkę który golnie, to z pewnością nie pójdzie na orzeźwienie, ale na pociechę djabłu.

A jeżelibyście byli radzi posłuchać, to ja wam to tak wytłómaczę: są tacy co powiadają, że gorzałka nikomu zdrowia nie odbiera, a ja im na to tak odpowiem — wybierzcie sobie jaką rzecz, którą najlepiej jeść lubicie co kto chce, ja zaś wezmę za przykład chleb, co go z łaski Pana Boga codziennie pożywamy i starzy i młodzi, zjedzcie tego chleba duży bochenek lub więcej na próbę i zobaczcie co będzie — każdy co go zje zadużo, rozchoruje się i bez leków się nie obejdzie — a przecież wszyscy ludzie chleb jedzą i nikomu nie szkodzi. To prawda, ale tylko dotąd, póki w mierze użyty; tak samo to

i z wódką, wypić jeden kieliszek to zdrowiu nie zaszkodzi, a kto całego nie może to niech pół wypije, a komu kapka szkodzi, niech kropli do ust nie weźmie, a nie będzie pijaństwa między ludźmi. Przecież w siedmiu grzechach głównych, co je każden katolik umie na pamięć, jest wykazane i pijaństwo, więc to się Panu Bogu sprzeciwia i jest śmiertelnym grzechem.

I coż to za pociecha z tej wódki! Z początku człeka rozwesela, poźniej głowa robi się ociężałą, a gdy wyjdzie z karczmy i ulicą taki człek idzie, tacza się na wszystkie strony, a ludzie wyśmiewają się i omijając z pogardą wołają: a to pijaczysko jakiś! A kiedy już do reszty go rozmarzy, legnie gdzie w rowie albo kałuży i leży jak zwierzę bezrozumne, dopóki jaki litościwy człowiek nie nadejdzie i jeżeli zna, do domu nie doprowadzi. Każdemu uczciwemu człowiekowi serce się kraje z żałości, jak ujrzy swego bliźniego w takiej bydlęcej zapamiętałości. A że mnie Pan Bóg w Trójcy jedyny i Najświętsza Panienka królowa nasza polska od takiej bezpamięci i sromoty chroni, a ludzi dużo znam takich, co w tym brzydkim nałogu trwają, więc dla nauki i opamiętania wszystkich braci Polaków opowiem wam jedno zdarzenie, com je słyszał z ust jednego xiędza, który dzisiaj już nie żyje — Panie świeć nad duszą jego.

W pewnej wsi, której nazwiska zapomniałem, mieszkał gospodarz nazwiskiem Święcina Mateusz, bardzo poczciwy i nabożny człowiek, lubiony od całej gromady, a miał żonę Baśkę, jak to powiadają sekutnicę babę, złą jak czarownicę, która mu nigdy spokoju nie dawała, jeno ciągle kłótnie z nim rozpoczynała, o czem on wiedząc najstaranniej tego unikał — ale czasem wyszedł z cierpliwości i poturbowali się trochę. Tak to uchodziło lat kilka. A wiecie wy też zkąd to była ta złość? odpowiecie mi pewnie, że już taką naturę miała, o nie! jak się to przy końcu okaże nie była to natura, ale gorzałka przez nią takie licho sprowadzała, bo dzień do dnia pijaną była. Raz więc gdy mąż nie chciał dać na gorzałkę, pobiegła do karczmy, wypiła na kredyt kwaterkę od razu i rozmarzona wróciła do domu. Mateusz poszedł w pole z sierpem. Baśka nie miała na kogo złości swej obrócić, więc porwała łuczywo, zapaliła je

i podłożyła ogień pod chałupę, sama zaś ledwie już na nogach utrzymać się mogąc, położyła się w łóżko pod pierzynę i jak zabita usnęła; ogień ogarnął chatę, która będąc drewnianą paliła się prędko, a nim ludzie nadbiegli na ratunek z pola i zdołali wynieść z izby małe dzieci, już poparzone okropnie w męczarniach wkrótce życia dokonały; z samą nie wiedzieli co się stało, ratując jednak rzeczy z ognia wynieśli także zaczynające się już od spodu palić łóżko, i ze zdziwieniem ujrzeli Baśkę leżącą pod pierzyną nawet niepoparzoną, ale pijaniuteńką i nic o Bożym świecie niewiedzącą. Gdy się po kilku godzinach obudziła i otrzeźwiała cokolwiek, natychmiast spostrzegła złe, którego była powodem, a nie wiedząc sposobu jak się ma z tego wykręcić, zaczęła udawać nawiedzoną, to jest od djabła opętaną.

Jak to zwyczajnie ze wsi ludziska, choć poczciwi i katolicy, a jednak w gusła, zażegnywania i opętania przez djabła wierzą — choć się to sprzeciwia świętej religii i temu co Pan Jezus przyszedłszy na świat nauczał, choć xięża za to na spowiedzi gromią. A żeby się nauczyli czytać i pisać, toby w rozmaitych mądrych xiążkach wyczytali, że takim głupstwom wiary nie trzeba dawać. Baśka udawała ciągle nawiedzoną, to jest opętaną; wykrzywiając twarz, przewracając oczy, wykrzykując różne brednie; jak zaś kto krzyżem świętym ją przeżegnał, to się przewracała i tarzała po ziemi jakby w najokropniejszych konwulsjach i krzyczała, że ma w sobie zadanego djabła, co ciągle jej wołał, żeby mu gorzałki dawała. Poczciwy Mateusz zesmutniały na prawdę, myślał że jego żona ma zadanego, i ciągle jej gorzałkę kupował. Tak to potrwało ze dwa lata, a choć był zamożnym gospodarzem, jednak takie niepotrzebne wydatki niszczyły go, znowu więc przez swoją ciemnotę, nie wiedząc co począć i nie słuchając perswazyi ludzi rozumnych, jeździł od owczarzy do owczarzy, od guślarzy do guślarzy, a gdy to nie pomagało, zaczął jeździć po świętych miejscach, do Częstochowy, Łagiewnik i innych klasztorów gdzie odpusty się odbywały — ale coż kiedy na każdym musiał z kwaterkę wódki kupić. Gdy już kabza się wypróżniła, a baba coraz więcej wołała: wódki! wódki! pić! pić!— nasz Mateusz udał się

w końcu do własnego proboszcza i opowiedział mu wszystko. Poczciwy i litościwy dla biednych proboszcz zastanowił się chwilę, potem kazał przywołać organistę, sołtysa i dwoch gospodarzy ze wsi. Organiście polecił przynieść ampułkę nieużywaną jeszcze do niczego, co to służy do mszy św. do wina, i z kuchni wziął denko od faski od masła, niby patenę i kadzidła jeszcze niepoświęcanego, to wszystko obecnym pokazał. W ampułkę kazał nabrać wody ze strumienia, denko od faski obwinął w serwetę białą i tak wszyscy poszli do chaty Mateusza. Baba latała po izbie i dokazywała, a xiądz i obecni wchodząc powiedzieli: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ baba gdy to usłyszała z wielkim krzykiem schowała się pod łóżko. Xiądz wziął ampułkę z wodą ze strugi i pokropił ją, a ona zaczęła krzyczeć bez przestanku: nie parz święconą wodą! Xiądz obrócił się do obecnych i powiedział: widzicie że to nieświęcona, boć sami ją z potoku przynieśliście. Teraz wszyscy opętani od djabła, to rozumieją i umieją mówić wszyskiemi językami, więc naprzód zaczyna do niej po niemiecku mówić, bo ten język djabli najlepiej lubią — a ona powiada że go nie rozumie, i woła ciągle: nie parz! nie parz! Poźniej po francuzku i po polsku, a baba ciągle krzyczy — nachyla się xiądz pod łóżko, dotyka ją denkiem niby pateną święconą, a ona swoje ciągle — prosi jej by wylazła z pod łóżka, nic nie pomoże — okadza kadzidłem niepoświęconem, ta jeszcze więcej krzyczy. Wtedy xiądz wyprowadził wszystkich z chałupy i przekonywał, że nie ma w sobie djabła tylko udaje, bo rzeczy nie były poświęcone, a ona gadała że ją parzy, i nie ma innej rady, tylko Mateuszu przyprowadźcie ją jutro na mszę świętą, proście Boga gorąco, może to nieszczęście odmienić raczy.

Nazajutrz cała gromada zbiera się do kościoła prowadząc tam Baśkę, trzymają podczas mszy świętej, żeby nie uciekła, a jak przyszło podniesienie, to ona najwięcej krzyczała. Proboszcz spokojnie nabożeństwo odprawił, a po skończeniu którego kazał ją wyprowadzić w pole za cmentarz, tam się zebrali wszyscy. Xiądz kazał ją położyć na ziemi i trzymać. Mateusz zaczął prosić, że ona taka chora, nie wytrzyma cięgów; ale

proboszcz nieuważając na jego prośby, rzekł: „innego sposobu nie widzę na wyleczenie jej z tej choroby udanej, jak ten.“ Więc na znak dobrodzieja organista zaczął okładać rózgami, a xiądz proboszcz mówił: a nie obrażaj Pana Boga i wszystkich świętych! a nie okpiwaj ludzi! a nie męcz ich swojemi dokazywaniami i za każdym razem okładał. Z początku baba krzyczała, ale gdy już ją poczynało boleć, krzyknęła: Dobrodzieju! ojcze! już nie mam w sobie djabła, już uciekł ze mnie djabeł! Cała gromada zaczęła się śmiać, a proboszcz powiedział do obecnych: jakoś djabłu naprzykrzyła się gorzałka w tej kobiecie z takiemi delicjami jak te, pokazując na rózgę.

Baba padła do nóg xiędzu, zaczęła przepraszać że ona sama nie wie co się z nią robiło, ale że przyrzeka poprawę i że już djabeł w niej nie będzie siedział. Proboszcz powiedział przy tej okazji naukę, wykazując do czego ta gorzałka doprowadzić może, a Mateusz ze wszystkich najwięcej xiędzu dziękował. Ale kobiecie tak się żal i wstyd zrobiło, że w nocy uciekła ze wsi i przepadła jak kamień w wodę. Trzy lata upływało, a jej jak nie widać tak nie widać. Dobrodziejowi markotno było, a Mateuszowi jeszcze bardziej, aż tu jednego dnia wchodzi Baśka do chałupy męża: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus woła, i rzucając mu się na szyję, wita go i powiada: że uciekła ze wsi, chodziła długo po świętych miejscach, poźniej na wyrobek, ale jej tęskno było do męża — i powróciła i była odtąd najlepszą żoną i gospodynią; nigdy kieliszka wódki do ust nie wzięła.

Z Kmiotka. *Piotr Nalasko.*

Piękne przykłady.

Parafia w Mościskach.

Miarkuję ja sam po sobie, że jušci tam nauka choćby najlepsza nie tyle skutkuje jak dobry przykład. Jeżeli to człowiek sam uwidzi albo usłyszy, jak to ludziska tu i owdzie pięknie sobie poczynają, to i ucieszy się setnie, i zaraz ochota zbiera człowieka, aby także nie pozostać w tyle. A iż to znowu we-

dle mego rozumienia powinnością jest każdego człowieka udzielić tego chętnie i drugiemu, co się pięknego uwidzi lub zasłyszy, jak to nieprzymierzając dzieli się chlebem i solą, toć też moiściewy kochani podaję wam z tej racyi krótkie pisanie o Mościskach.

W lecie jeszcze na Matkę Boską zielną ofiarowałem się pójść na Kalwaryę, a idąc na drugi dzień w sobotę z powrotem, zatrzymała się cała kompanja przed wieczorem w Mościskach, gdzie to nas wszystkich, jak za zwyczaj co roku, tamtejszy proboszcz xiądz kanonik Jan Szafrański przyjął na probostwo na nocleg. Wielce byłem rad temu, że mi się nadarzyła sposobność rozpatrzyć się trochę w Mościskach, o których już nie raz i nie jedno dobre słyszałem.

Owoż miasteczko Mościska ma bardzo wielką parafję, bo liczy kilkanaście wsi i przysiółek na okół. Ależ bo to nietylko wielka ta parafja, i nie dla swej wielkości słynie tak wszędzie, jeno dla swych cnót, co to o nich głośno mówią po całej przemyskiej ziemi i dalej jeszcze. Jedź sobie człowiecze z której chcesz strony, a skoro jeno obaczysz całe gromady czyściutko i bialutko poubierane, z xiążeczkami i koronkami w rękach, które ujrzawszy cię pochwalą Pana Boga, to bądź pewnym, że jesteś blisko Mościsk, i że przed czasem jeszcze staniesz na służbę Bożą. Myślałby sobie niejeden uwidziawszy tak wszystkich mężczyzn co do jednego poustrajanych w bieluśkie płótnianki, niebieskie kamizelki i czarne niskie kapeluchy, a kobiety i dziewuchy także w białe spodnice i rańtuchy — że to iście albo wesele albo jaka wielka uroczystość, a to tymczasem nic innego, jeno zwykła niedziela.

— Hej, hej! mocny Boże — pomyślałem sobie — czemu to tak nie wszędzie. Jak to często na wielu miejscach można zobaczyć jeszcze, że chłop w podartej, zamazionej i zabłoconej płótniance, z czarnemi od gnoju i niemytemi przez tydzień rękami, a baba znowu w smolnej jak sadza i od miesiąca niezmienianej koszuli, a w czarnej jak cholewa malowance, suną do domu Bożego nieprzymierzając jak bydlęta do chlewu. Między takimi niechlujami porządnemu człowiekowi nawet i stać niemiło, i temu też czy to pan dziedzic, czy wokonom, czy

nawet dworski jaki nie rad z nimi przystają. A pytam się was teraz moiściewy kochani, czy to tak trudno porzucić to niechlujstwo, co to innych obrzydza, a stać się czystym i ochędożnym jak się patrzy. A niech się nikt nie zastawia, że go nie stać na to, boć to do utrzymania czystości nie potrzeba nic innego, jeno zdrowych rąk, a tych widzi mi się, mało komu brakuje. Już tam gdzie jak gdzie, ale w kościele potrzeba koniecznie na to uważać, bo jeżeli idąc do pana wciągamy z uszanowania jaki czysty łach na siebie, toć tem bardziej i Panu Bogu takie uszanowanie się należy.

Odstąpiłem trochę od rzeczy, ale wybaczcie mi łaskawie, boć to trudno utrzymać coś takiego za zębami, i koniecznie korci człowieka wypowiedzieć to co go boli, a pióro to ot tak samo uwija się po papierze, że go ani rusz powstrzymać.

Owoż w tej parafji Mościskiej, o której wam pisać począłem, odznacza się lud szczególną pobożnością. Zajrzyj jeno kiedybądź do kościoła, a będziesz myślał że to jaki odpust, tak tam ludu nabito, iżbyś nawet i palca nigdzie nie wściubił. Rozglądniesz się człeku bliżej po kościele, to aż osłupiejesz, gdy obaczysz jak to wszyscy od małego do wielkiego modlą się pięknie na xiążeczkach, a jeżeliś sam nie piśmienny, to spuściwszy oczy w dół wyniesiesz się ze wstydem z kościoła. Przedwszystkiem zaś ukochali sobie ci pobożni ludzie Mateńkę Boską, i szczególne mają do niej nabożeństwo. Gdym po raz pierwszy uwidział, jak to wszyscy klęcząc nabożnie wyśpiewywali z xiążeczek godzinki, różaniec i litanię do Matki Boskiej, to aż łzy puściły mi się z ócz ciurkiem, a gdy między innemi doleciały mnie słowa: Królowo korony polskiej, to tak mi z rozczulenia parło coś na sercu, że mało mi piersi nie pękły. Na taki widok przypomniały mi się czasy owe, gdzie to z wielką ufnością czczono i miłowano najśw. Pannę Maryę, a ta najmożniejsza i najmiłościwsza Pani i Królowa z turbacyi naród polski wyratowała. Nie pozostaje i teraz ta nasza Orędowniczka być na nas łaskawą, jeno cobyśmy się wszyscy idąc za dobrym przykładem w każdym ucisku do niej uciekali, i jako patronce naszej prawdziwą cześć oddawali.

Widząc taką przykładną pobożność tego ludu, rad byłem też dowiedzieć się, kto to wszystko tak pięknie prowadzi. Wyszedłszy więc z kościoła zaszedłem sobie z ciekawości z jakimś gazdą w rozmowę, a ten mnie dopiero z największą chęcią we wszystkiem oświecił. I tak powiadał mi, że choć to lud sam z pokolenia w pokolenie ową pobożność utrzymuje, toć prawie najwięcej do tego się przyczyniają tamtejsi xięża wikarjusze x. Niedzielski i x. Radecki. I mówił mi dalej, jak to owi xięża garną lud do siebie, jak go troskliwie nauczają i jak to małe dzieci ową historyę polską i inne powieści z Dzwonka z wielką ochotą powtarzają, a wszystkie pieśni ułożone przez xiędza Wojciecha z Medyki umieją jak pacierz na pamięć.

Słysząc tyle dobrego o tych niezmordowanych xiężach, umyśliłem także za jednym zachodem udać się jeszcze do nich, abym sobie potem tego nie wyrzucał, że byłem w Rzymie a nie widziałem Ojca św. I tak sobie pomyślawszy poszedłem do xiędza Niedzielskiego, który mię też bardzo przyjął łaskawie. Napatrzył ja się tam dopiero, jak to ów wierny ludek swego pasterza szanuje. Drzwi się nie zamykały od tego natłoku, co tu się pchał po radę, pociechę lub pogodzenie jakiej sprawy. A już najwięcej zadziwiła mnie jedna wiejska kobieta, co to przychodzi do xiędza i wyjmuje 50 nowych reńskich, ofiarując takowe na sprawienie czarnej kapy do kościoła, a w końcu dodaje: niech jeno dobrodziej będą łaskawi nikomu o tem nie powiadać, od kogo ta ofiara pochodzi. Podziękowawszy jej pięknie xiądz Niedzielski dodał także, że choć tego przed ludźmi nie wyjawi, toć za to Pan Bóg zapisze sobie imię jej w xiędze zasług, według onych słów z pisma świętego: Jeżeli ofiarę czynisz, nie trąb tego przed światem, jak to czynią obłudnicy, ty zaś, jeżeli czynisz ofiarę to dawaj tak, aby prawica nie widziała, co lewica robi, aby tak ofiara twoja została w skrytości, a Pan Bóg, który wszystko widzi, pewnie ci ją wynagrodzi. A gdym ja podziwiał ową ofiarę biednej wieśniaczki, która nie mały czas musiała czekać, nim tyle pieniędzy uciułała — powiedział mi xiądz, że to nic dziwnego, bo on często takie dowody pobożności swych owieczek odbiera. Wnet też nadeszli starsi z bractwa, którym xiądz Niedzielski także ten

wypadek opowiedział, nie wymieniając jednak nazwiska owej kobiety, i dając sam na początek dwa reńskich, prosił ich, aby pomiędzy sobą zrobili składkę, bo zebrawszy jeszcze ze 20 zł., można sprawić porządną kapę, a owa biedaczka będzie miała ztąd wielką radość. Z największą chęcią obiecało bractwo złożyć te pieniądze, a xiądz Niedzielski znowu przyrzekł napisać do pani Wężykowej do Krakowa, gdzie to istnieje takie towarzystwo pobożnych pań, które się zajmują robotą kościelnych rzeczy, nie żądając oprócz zwrócenia kosztów za materyę, żadnego wynadgrodzenia za swoje trudy.

Czas było już na nieszpory, więc i ja pożegnałem szanownego xiędza, a wychodząc z Mościsk, pomyślałem sobie: czemu to tak nie wszędzie!...

Opisałem wam ten lud Mościski, bracia kochani, abyście go sobie wzięli za przykład, a przytem czasem westchnęli do Boga, aby tych gorliwych xięży wspierał swą łaską i opieką.

Jacenty z Magierowa.

Rady lekarskie.

1. Na zapalenie śledziony u bydła.

Bardzo przykra słabość dla bydła jest zapalenie śledziony. Jak się gdzie ta choroba pokaże, to w całej okolicy wyginie bydło, i żadnego na to nie ma sposobu. A iż to nieszczęście co roku prawie w jakiem miejscu następuje, więc i co roku nowy bywa lament i nowe kłopoty, i zawsze po dawnemu skarzą się ludzie, że nie ma na to dobrego ratunku. Zaś niedawno znalazł się sposób przypadkiem, a to się tak stało.

Gospodarz pewien miał łąkę za rzeką, a tę wypasano mu co nocy. Biedaczysko nie wiedział żadnej na to rady, bo łotrzyki pastuchy dobrze uważali aby ich nie schwytał. Owoż myśli on sobie: Mają mi drudzy wypasać łąkę, to ja sam wolę wykarmić na niej moje bydło. Toć i tak innego pożytku mieć nie będę, i siana w żaden sposób nie dochowam się. Potem co rana pędził bydło przez rzekę na oną łąkę, a wieczorem nazad znowu przez rzekę przypędzał do domu.

Zaś niebawem powstała w całej okolicy straszna choroba na bydło, zapalenie śledziony, i w całej też okolicy padało bydło jak muchy. Ów gospodarz czeka jeno, rychło i na niego padnie nieszczęście. Tymczasem przechowało mu się bydełko zdrowiuteńkie, i ani jedno nie zachorzało. Dziwowali się temu wszyscy jakby cudowi jakiemu, i sam gospodarz nie mógł zmiarkować, z jakiej to racyi tak mu się szczęści. Naostatek domyślił się ktoś mądrzejszy, że to pławienie bydła ochroniło go od choroby. Zaś tak jest na prawdę, i choroba nie czepi się nigdy bydlęcia, które często we wodzie bywa pławione.

2. Na ból głowy.

Do Szkółki niedzielnej podał Antek Gołaś doskonały sposób na ból głowy, o którym ja wiem dobrze, że on niejednemu pomaga, bo i mnie razu jednego pomógł także. Zaś jestto bardzo łatwy sposób. Trzeba utrzeć trochę chrzanu i nakryć go szklanką albo kieliszkiem, a kiedy tak jakiś czas postoi, dać oną szklankę powąchać temu, którego boli głowa. Tym sposobem tęgo w nosie zakręci, i aż świeczki staną w oczach, ale ból głowy ustanie. Prawdać to, że ten sposób nie zawsze pomaga, bo nieraz boli głowa z inszej jakiej przyczyny. Ale spróbować nie zawadzi i nie zaszkodzi, najbardziej wedle tego, że łatwo może pomódz.

RÓŻNOŚCI.

List Józefa Grzegorzaka. Pewien kmieć z Przedmieścia, wsi w obwodzie Sanockim, który się zwie Józef Grzegorzak, napisał list, w którym donosi o takim pięknym wypadku. Pan hrabia Alexander Krasicki ze Siecina podarował dawnym swoim poddanym z gromad Przedmieścia, Czerwonki i Śliwnicy, więcej jak sześć tysięcy reńskich nowych, które mu oni byli winni. Za taką dobroć i łaskę chciały się wywdzięczyć gromady, i zakupiły w kościele parafialnym w Dubiecku żałobne nabożeństwo za duszę świętej pamięci ojca pana hrabiego, Macieja. Dnia 31. października odbyło się to nabożeństwo bardzo pięknie, i wiele ludu było na niem. Był także pan hrabia ze Siecina, który bardzo wdzięczny jest gromadom owym za ich dobre serce i za ich pamięć. Jużci takim wdzięcznym ludziom warto dobrze uczynić i pomódz im w każdej biedzie.

Chłopiec zbłąkany. We wsi Bramury w Płockiem zdarzył się przed kilku tygodniami następny wypadek. Mieszkają tam gospodarze pewni, którzy mają kilkoro dzieci. Jednego dnia poszli do miasta na jarmark, a w domu zostawili pięcioletniego chłopaka; zaś starsi bracia poszli paść bydło. W południe wyszedł ów malec z domu, aby pójść do braci w pole. Tymczasem zaszedł do lasu, zaczął zbierać kwiatki, i zapomniał całkiem że w inną stronę poszedł jak byli bracia. Hukał czasem do braci a oni do niego, ale w końcu sprzykrzyło się małemu krzyczeć i był cicho a szedł ciągle w las. Bracia myśleli że poszedł do domu, i wieczór powracają także. Aż tu w domu nie było go. Nadchodzą rodzice, zbierają sąsiadów, i wszyscy idą do lasu szukać małego, ale nadaremnie. Co się tam kobiety napłakały, a najbardziej matka, to aż serce się krajało. Na drugi dzień znowu wszyscy szukają, i znowu go nie ma. Dowiedzieli się o tem nieszczęściu ludzie w okolicy, dowiedzieli różni panowie, więc z ludźmi chodzili szukać, robili obławy i Bóg wie co, a malca jak nie ma tak nie ma. W końcu wszyscy pomyśleli że już przepadł, i naszukawszy się przez sześć dni, w końcu przestali. Biedni rodzice z wielkiego smutku pochorowali się bardzo, i smutek był wielki.

Siódmego dnia poźniej pastuszek jeden z okolicznej wioski pasł bydło pod lasem. Jedna jałówka uciekła mu w las, a on za nią pobiegł. Szedł coraz dalej za klekotką w gęstwinę, i tak zaszedł w bardzo dzikie zarośla. Wtedy usłyszał jakieś ciche jęczenie, więc pobiegł do onego miejsca i zobaczył leżące dziecko, z twarzą siną i tak omdlałe, że się nie mogło ani podnieść, ani odpowiedzieć na pytania. Pastuszek domyślał się, że to owo zbłąkane dziecko, i zaniósł je do Bramur. Tam oddał je rodzicom, a chłopak w kilka dni wyzdrowiał.

Wtedy dopiero opowiedział, że zaszedłszy w las i nazbierawszy dosyć kwiatków, usnął bardzo mocno, i dopiero o zmroku się obudził. Zabłąkany nie wiedział którędy pójść. Chciał wołać, ale zmrok, szum drzew i krzyki ptaków, a naostatek jakieś wołanie z daleka nastraszyło go tak, że zaczął uciekać. Słyszał właśnie wołanie ludzi, którzy go szukali, ale mały nastraszył się tylko. Potem biegł ciągle i wyszedł na błotnistą łąkę, gdzie upadł zmęczony na ziemię i usnął. Spał bardzo długo. Kiedy się obudził, ciągle mu się widziały jakieś strachy i zbójce, przed którymi chował się pod krzaki. Przez cały czas tylko trzy razy listkiem zaczerpnął sobie wody, a jak się już nie mógł ruszyć z miejsca, to mu się i jeść nie chciało, tak był osłabiony. Dalej nic nie wie, co się z nim działo, i dopiero wtenczas przyszedł do przytomności, kiedy usłyszał głos matki.

Dzięki Bogu że się na strachu tylko skończyło.

Wydawca odpowiedzialny za redakcyę: E. Winiarz.